



## CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA DZIECI.

Prenumerata wynosi: w Warszawie Rocznie Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinny.—Kwartalnie Rs. 1 i kop. 2½ na Szpital Dziecinny.— Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt: Półrocznie Rsr. 2 kopiełek 50 i 5 kopiełek na Szpital Dziecinny. — Za granicą Rsr. 6.— Adres Redakcyi: Ulica Marszałkowska Nr. 77.

### GDAŃSK.

(Dokończenie).

Dopiero w roku 1520, dogasający już zakon krzyżacki ostatnim polyskiem nienawiści błysnął na Polskę:

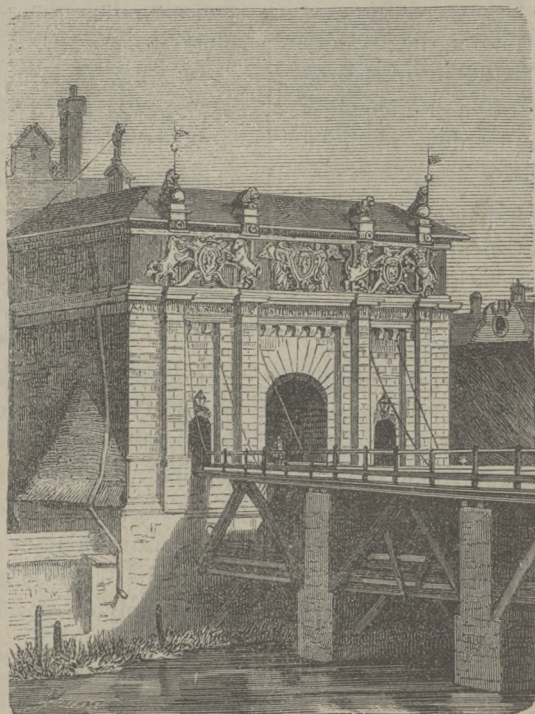
W. Mistrz zakonu, Albrecht margrabia Brandeburski, ogłosivszy się w Prusach księciem udzielnym, wypowiedział posłuszeństwo wujowi swojemu Zygmuntowi I i Gdańsk zamierzył zagarnąć; już wojska jego obległy to miasto, lecz załoga polska napastników odparła.

Za panowania Zygmunta Augusta, Gdańszczanie nowego dopuścili się zuchwalstwa: przeczorny ten król, widząc dążenia Szwedów do opanowania morza Bałtyckiego, zajął się utworzeniem floty polskiej, z której kilka

okrętów pod dowództwem kapitana Szerpinka, przed portem gdańskim przejmowało duńskie i angielskie statki, trudniące się dostarczeniem dla Szwedów potrzeb wojskowych. Obie te potęgi morskie, z zamiarem zniszczenia w samym zawiązku, powstającej

na tém morzu żegluga polskiej, podburzyły mieszczan Gdańskich do działań przeciwko tej flocie; jakoż oni schwytawszy w r. 1568 jedenastu korsarzy królewskich, zwanych *freibiterami*, zamordowali ich, a okręty w moc Duńczyków poddali. Wyznaczono z tego powodu komisya, przewódzcy zostali ukarani, ustawy zaś administracyi miejskiej ściślej zaprowadzono, które sejm r. 1570 zatwierdził.

Gdy Stefan Batory królem Polskim obrany został, tylko Gdańsk i Prusy za swego pana uznać go nie chciały. Ruszył król z wojskiem



Brama w Gdańsku.



do Prus, a roku 1576 poddały się wszystkie miasta, jeden tylko Gdańsk, ufając w warowne wały i zacieżne z Niemiec posiłki, nie poszedł za innych przykładem. Obiegał król miasto, które widząc nakoniec, iż mu się nie ostoi, za pośrednictwem książąt niemieckich, zawarło pokój w Malborgu (11 Grudnia 1577 roku), mocą którego Gdańsk zapłacił 20,000 czerwonych złotych na naprawę zburzonego przez lud klasztoru oliwskiego, a 200,000 zł. polsk. obowiązał się płacić rocznie przez pięć lat za koszta wojenne. Nawzajem król dobra zajęte miastu powrócił.

Roku 1626 Gustaw Adolf, król szwedzki, zajmwszy Żuławy, groził miastu i nie ustąpił, aż nałożył kontrybucyą z 70,000 talarów i 100 łasztów (*d*) zboża, przez co handel miasta nie mało ucierpiał. Wszakże w końcu, lubo z przeważnemi siłami z pod Gdańska ustąpić był zmuszony, już z powodu wierności mieszczan, już to z groźnej postawy, jaką wówczas Polska na morzu przybrała, wznosząc wzdłuż brzegów warowne przystanie, za staraniem biegłych w sztuce inżynierów, Eliasza Arciszewskiego i Jana Platnera, oraz doskonałą flotę pod biegłymi marynarzami Denhofem i Guldensternem.

Pomimo wojen i klęsk, Gdańsk w tym czasie stanął u szczytu pomysłności, liczba mieszkańców dochodziła do 80,000, a rokrocznie wywożono z tutejszego portu za granicę przeszło 60,000 korey żyta i przenicy, nielicząc innego ziarna.

Roku 1655 Gdańsk zabezpieczając się od napadu Szwedów pod Karolem Gustawem, góry otaczające silnie obwarował, pomimo to jednak miasto wiele ucierpiało, a na przedmieściu Scholand zburzono piękny kościół i klasztor Jezuitów. Przez cały ciąg wojny szwedzkiej (1655—1660) za czasów nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza, ucierpiał Gdańsk wiele od flot szwedzkich w handlu, a od wojsk w dobrach. Pomimo tego dawał ciągle dowody wierności, przywiązania i poświęcenia dla sprawy polskiej.

Roku 1697 przybył do Gdańska książę de Conti, spółzawodnik do tronu polskiego Au-

gusta II, jako wybrany przez część narodu przez Radziejowskiego prymasa królem ogłoszony, lecz z sobą ani wojska ani pieniędzy dla poparcia elekcyi nie przywiózł. Generał saski Brandt i Gałęcki, napadłszy niespodzianie na niego w Oliwie, stronników jego rozpedzili i ujęli Towińskiego, kasztelana Łęczyckiego, a przy nim znaleziono 200,000 talarów, które wiozł w podarku od księcia dla Prymasa. Po tej porażce książę ratował się ucieczką, a przy tej sposobności zachwycający trzy okręty kupieckie, takowe w Danii za 33,000 talarów sprzedął.

Najazd Karola XII na ziemię Polską także Gdańsk o znaczne straty przypisał, lubo miasto to obleganem w tej wojnie nie było.

Roku 1734 Stanisław Leszczyński, obrany królem jednocześnie z Augustem III, schronił się do Gdańska w oczekiwaniu posiłków francuzkich, które przybywszy w nieznacznej ilości 2,193 ludzi, po walecznej obronie i śmierci jednego z wodzów broń złożyć musiały. Król Stanisław z narażeniem wolności i życia w łódce rybackiej do Królewca uszedł. Miasto 9 Lipca zawarło kapitulacyą z hr. Mülichem, dowódcą wojsk rosyjskich i zobowiązało się zapłacić 1,000,000 talarów, a podatku dla generałów 30,000 czerwonych złotych.

W czasie tego obleżenia, czytamy w historii Stanisława Leszczyńskiego, gdy wojewoda Poniatowski (*g*), imieniem króla Stanisława oświadczył senatowi, że król uwalnia miasto od przysięgi, gdyż uchodzić musi, jeden z senatorów nazwiskiem Hünner, zapytawszy tegoż, czy to już się nie odmieni, zaniemiał i padł trupem u nog Poniatowskiego.

Pewnem jest, iż ze wszystkich miast polskich, Gdańsk najwierniejszym pozostał Leszczyńskiemu, czego dowodzą dwa piękne własnoręczne listy tego króla, pozostawione przy odjeździe; pierwszy do magistratu gdańskiego, uwalniający go od przysięgi wierności królowi; drugi do miasta: (w obydwóch zachowujemy ówczesną pisownię).

(*g*) Stanisław Poniatowski wojewoda mazowiecki, później kasztelan krakowski, był ojcem króla Stanisława Augusta.

(*d*) Łaszt, miara trzymająca 60 korey.

„Moi Mościwi Przyjaciele!

„Szczera y nie zmyślona przyiaźń z którą WMość ku Mnie przedtym zniewoleni y z Moim interessem ziednoczeni byliście, tudzież stateczny respekt, który we wszelkich okazyach barziej niż dość iaśnie ku mnie poznać daliście, aż dotychczas Mię u Was utrzymywały. Przeto ia z WMściami się rozstałę w tym żałości pełnym momencie, gdy ia oney iuż więcey używać nie mogę, y WMość względem nader wielkiego szczęścia Moich y Waszych nieprzyjaciół, nienayduiecie się iuż w takim stanie, żebyście podług żądyz swoiey, dłużej ten respekt oświadczać Mi mogli.“

„Samemu Bogu niech będzie wiadomo, z iaką ciężkością to Mi przychodzi, iednakże przeciwney fortunie Moiey ustąpić musiałem, y mizerną pokazałbym wdzięczność za Waszą miłość, gdybym z Moiey szczególnie racyi na dłuższe ieszcze prześladowanie y na surowsze postęпки stojącego przed Waszemi bramami Nieprzyjaciela, goło miał was wystawić, którzy tak wiele Mi dobra uczyniliście. Bynaymniej! Te wieczney sławy godne dowody Waszey stateczney ku Mnie wierności, która iako mocno pewny iestem tego, niezważając nacałą nieprzyjacielską potęgę, y uczynionego Wam przymusu, w sercach Waszych niewygasłą będzie, cale inney godne są wdzięczności, którą Ja, pamiętając zawsze na doznana Waszą ku Mnie miłość, przez cale życie ze wszystkich sił, barziej uczynkiem niż słowy, oświadczać starać się będę...“

„Ostawaycie tymczasem zdrowi, y na przywrócenie pokoju y bezpieczeństwa wszystkich tych używacye szrodków, do których czas y okoliczności terazniejsze zdaią się Was przyniewalać. Niech Bóg Najwyższy za tę wytrzymałą biedę, świętem błogosławieństwem swoim obficie Was obdarzyć raczy. Przez wszystkie przeciwności pełne życie Moie, ta Mi naywiększa będzie pociecha, gdy o Waszym dobrym powodzeniu pożądaną odbiorę wiadomość.

Nasi nieprzyjaciele nigdy nie będą nade Mną tak barzo triumfować, aby oni Mi nieli przeszkodzić żyć i umierać.“

WMściów wielce przychylnym  
król *Stanisław*.

„Memu Milemu Miastu Gdańskowi.

„Mili przyjaciele!

„W tym oka mgnieniu muszę rozstać się z Wami y nie mogę dłużej Was tam posiedować, (*h*) gdzie Mię Wasza obligująca wierność która nie ma sobie równey, dotychczas zatrzymywała. Ale biorę przytym z sobą tak żalłość względem Waszego uciśnienia, iakoteż wdzięczność, którą wam jestem winien, y z którey być wolnym wszelkimi sposobami zawsze starać się będę, przez to wszystko co Wam oczywistym tego być może dowodem.“

„Tymczasem życzę Wam wszelkiego dobrego powodzenia, tak iak godni tego iesteście, y to Mię pocieszy niciako w tey moiey żałości, iż Iestem z rąk Waszych wyrwany; będąc na ostatek zawsze y wszędzie

Wasz  
wielce sprzyiający król  
*Stanisław*.

Przytoczyliśmy powyższe dokumenta: raz jako dowód niezaprzeczony dobrego i wspańałośmyślnego serca tego króla filozofa, który dla widoków własnej ambicyi nie chciał poświęcać spokoju i bezpieczeństwa wiernego mu miasta; a powtóre, iż w tych listach znajdzie czytelnik dokładny wzór ówczesnego stylu.

Po tej klęsce Gdańsk znacznie podupadł, a ludność jego zmniejszyła się do 40,000; w roku 1773 Gdańsk ze wszystkich stron przez posiadłości pruskie ściśniony, port swój musiał oddać w obce ręce i wyrzec się ważnych korzyści handlu. W 1793 roku Gdańsk przeszedł pod panowanie pruskie.

Gdańsk będąc wolnem hanzeatykiem (*k*) miastem, miał prawo głosowania na sejmach i elekcyach królów, oraz bicia monety. Rządzony był przez 4 burmistrzów i 14 senatorów,

(*h*) Posiedować znaczyło przebywać gdzieś stale od łacińskiego wyrazu sedere: siedzieć.

(*k*) Hanza albo związek hanzeatycki, ztąd powstał: We wiekach X, XI i XII, podróże po całej Europie połączone były z wielkiem niebezpieczeństwem. Zawiązały się kupy zbrojnych rabusiów



z których jeden zawsze był burgrabią, czyli namiestnikiem królewskim.

*Roman Gryf.*

## Na wiosnę.

Wiosna ożywczo ziemię z bogaca,  
Budzi z letargu życie roślinne—  
Bocian do gniazda swego powraca,  
Jaskółka śpieszy w strony rodzinne.

Skoro majowy zawita dzionek,  
W kwiecistym stroju, świeży, wesół:  
Na chwałę Bożą nuci skowronek,  
Skrętnie miód znośzą do ula pszczoły.

Znośzą przez wiosnę i lato całe,  
W plastery składają zapasy miodu,  
Pracują pszczołki, chociaż tak małe,  
Ażebym w zimie nie marły z głodu.

Rolnik do pracy bierze się z wiosną,  
Orze i siewy swoje zagony—  
Bo z drobnych ziarenek kłosa urosną  
I ziemia wyda obfite plony.

Wiosna i lato, jesień i zima —  
To cztery pory życia człowieka!  
Kto się na wiosnę przed pracą zżyma,  
Smutna go jesień i zima czeka.

*Marceli Stokowski.*

które po borach, drogach głównych, szczególnie na pograniczach, napadały na domy, składy towarów i obdzierały podróżnych. Kupiec z towarem nie mógł bezpiecznie podróżować, gdyż samo rycerstwo osiadłe po grodach, a którego obowiązkiem było przestrzegać porządku, trudniło się rozbójem; działo się tak w całej Europie, a bez najmniejszej różnicy i w Polsce. Dla tego jeszcze w XI wieku miasta Hamburg, Lubeka i Bremen utworzyły pomiędzy sobą związek, tak zwany *Hanza*, co w Staroniemieckim ma znaczyć stowarzyszenie wzajemnej pomocy, którego celem była wspólna obrona przeciw napastnikom. Do *hanzy* przyłączyły się z czasem inne miasta: Kraków, Chełmno, Gdańsk, Elbląg, Toruń, Ryga, Dorpat, Rewel, Królewiec.

## Ziarnka moralności.

Anielka niecierpliwie wyglądała niedzieli, tego dnia bowiem miała pierwszy raz tej wiosny pojechać z matką za miasto, gdzie spodziewała się spotkać liczne towarzystwo dzieci, z którymi się zwykle wybornie bawiła. Już od dawna sobie układali, jak będą rozmaite gry urządzać, pomyślano nawet o wspólnym podwieczorku, który tak zawsze doskonale smakuje na świeżym powietrzu. Nadszedł wreszcie dzień oczekiwany i dziewczynka wesoło wsiadła do powozu z matką, a miały jeszcze po drodze wstąpić po Marynię, cioteczną siostrzyczkę Anielki; ona także cieszyła się niezmiernie nadzieją tej przejażdżki, bo dla dzieci mieszkających w mieście, zamkniętych zawsze w murach mieszkań, taka majówka, zabawa na murawie, widok drzew, kwiatów, zieloności, jest wielką rozkoszą. Ale pokazało się, że Marynia musiała się wyrzec tej przyjemności, nie mogła jechać, bo tegoż samego dnia wydarzył jej się smutny wypadek, upadła ze wschodów i wykręciła sobie nóżkę. Leżała więc biedaczka na szesłagu, a matka przykładła jej co chwila wodę zimną do bolącego miejsca. Na widok Anielki wesołej, podskakującej, wybranć już do drogi, nie mogła się od płaczu powstrzymać; ale nie było rady, ból wprowadził nie zbyt jej dokuczał, doktor jednak wyraźnie zabronił wstawać, żeby się co gorszego nie zrobiło.

Anielka kochała bardzo cioteczną siostrzyczkę i zasmuciła się, widząc jej łzy. Usiadła przy Maryni i próbowała ją pocieszyć i rozzerwać, zabrała się razem z nią do odgadywania łamigłówek w Przyjacielu Dzieci i Wieczorach Rodzinnych, potem zaczęły obmyślać nowe szarady i zagadki, które postanowiły przesłać do redakcyi którego z tych pism, a Marynia tak się tym wszystkiem zajęła i zabawiała, że zapomniała prawie o swoim zmartwieniu. Ale gdy matka Anielki wstała i przypomniała córeczce, że już pora jechać, biedna Marynia zasmuciła się znowu i łzy jej w oczach stanęły.

— Moja mamó—rzekła wówczas Anielka,

całując matkę w rękę—może my już dziś nie jedźmy, ale zostaniemy tu aż do wieczora. Tam na majówce i bezemnie się wszyscy zabawiają, bo ich taka spora gromadka, a tu biednej Maryni bardzo będzie nudno i przykro zostać samą.

— O nie, Anielko!—zawołała Marynia—ja niechcę, żebyś ty się dla mnie wyrzekała tak wielkiej przyjemności; jedź, jedź, opowiesz mi potem, jak się tam będziecie bawili.

— O, jeżeli o to idzie—rzekła wesoło Anielka—to i Józia i Oleś i Helcia opowiedzą nam jutro wszystko; a ja jestem pewna, że ci daleko będzie wesołej, jeśli ja z tobą zostanę. Widzisz, Maryniu, ja sobie zaraz pomyślałam, że gdybym to ja wykreśliła była nóżkę i nie mogła jechać, tobym się okropnie nudziła sama jedna i wielkoby mi to ulgę sprawiło, gdybyś ty przy mnie posiedziała.

Marynia opierała się jeszcze, ale matka Anielki uściśkała obie dziewczynki, mówiąc:

— Anielka ma słuszność i bardzo się cieszę, że moja córeczka sama z własnego popędu zrozumiała swoje powinność.

— Powinność!—zawołała Marynia—ależ to poświęcenie prawdziwe.

— Nie, dzieci—odrzekła matka—nie nadużywajcie nigdy tego wyrazu: poświęcenie; zostawcie go dla czynów trudniejszych. Każdego chrześcijanina powinnością jest od dzieciństwa wykonywać przepisy nauki Chrystusowej, tak w większych, jak i drobniejszych okolicznościach życia. Dzieci naturalnie żadnych wielkich, nadzwyczajnych czynów, spełnić nie są w stanie. A jednak, jakże często w drobnych zdarzeniach codziennego życia mogą z wielkim pożytkiem dla siebie i drugich wspomnieć i zastosować te piękne słowa Zbawiciela: *Wszystko, co byście chcieli, ażeby wam drudzy czynili, wy im czyńcie.*

## Rodzina roślin wargowych.

Może się wam zdarzyło kiedy słyszeć od wieśniaków, że pokrzywa bywa dwojaka: jedna nie kwitnie i parzy za dotknięciem, druga ma kwiat biały, a czasem czerwony i liście jej nie są parzące, dla tego też nazywa się pokrzywą martwą. Otóż całe to określenie jest

przepełnione błędami, a każdy botanik powie wam zupełnie co innego. Pokrzywa w naszym kraju rzeczywiście w dwóch gatunkach pospolicie wyrasta, ale jedna i druga parzy, a co więcej, jedna i druga kwitnie; tylko że kwiat jej zielonkawy z barwy i z postaci jest bardzo niepozorny i trudno go pomiędzy liśćmi dopatrzeć. Ale to, co wieśniacy martwą pokrzywą nazywają, jest rośliną zupełnie odmiennego rodzaju i tylko kształtem liści przypomina pokrzywę. Tymczasem klasyfikacja roślin, jak już wspominaliśmy w poprzednich pogadankach o pierwiosniku i fiołku, polega głównie na kwiatach. Do jednej i tej samej rodziny może należeć i wyniosłe drzewo i niepozorne ziele, jeżeli tylko kwiaty ich podobne są do siebie. Dla tego też botanicy zaliczają prawdziwą, parzącą pokrzywę do osobnej rodziny pokrzywowatych, roślinie zaś zwaną pospolicie, ale niesłusznie martwą pokrzywą, nadają całkiem odmienną nazwę jasnoty białej lub purpurowej. Przypatrzcie się uważnie tym kwiatom skupionym w okrążki w kątach liści; postać ich jest rzeczywiście szczególną; mnóstwo podobnych kwiatów w rozmaitych kolorach, najczęściej czerwonych i liliowych, napotkacie na łąkach, pod płotami, nad brzegami rowów i wszędzie, gdzie tylko chwasty wyrastają. Ale najłatwiej znajdziecie ową pospolitą jasnotę różową, która prawie przez całe lato kwitnie; biała, pospolitsza jeszcze, wcześniej daleko na wiosnę kwitnąć przestaje. W kwiecie tym obaczycie najpierw zielony kielich o pięciu działkach, potem koronę zabarwioną jednopłatkową, rurkową u dołu, u góry zaś zupełnie nieforemną, rozciętą na dwie części nierówne, które wyglądają tak jak dwie wargi; warga większa podniesiona jest w górę, druga na trzy ząbki wycięta, w dół spuszczone. We środku spostrzeżecie cztery pręciki nierówne, dwa dłuższe, a dwa znacznie krótsze, a pomiędzy nimi zawiązek także odrębnego kształtu. Gdy z tego zawiązku rozwinię się nasionko, wygląda jakby cztery wypukłe guziczki zrosnięte w jedną gałeczkę. Łodyga tej rośliny tem się znów odznacza, że nie jest okrągła, ale czworokątna, to jest, ma cztery ostrościęte kanty, a liście na tej łodydze osadzone są jeden wprost naprzeciw drugiego,



to jest są naprzeciwległe. W wielu innych roślinach liście wyrastają zupełnie inaczej, naprzemian lub w okrążek.

Gdy tak dokładnie obejrzyście ten kwiat jasnoty, będziecie mogli rozpoznać z łatwością kwiaty, do wspólnej z nią rodziny zaliczone, a jak wspomnieliśmy, jest ich bardzo wiele. Wszystkie też noszą ogólną nazwę roślin wargowych, z powodu właśnie tych kwiatów, które zawsze mają ten sam kształt dwóch warg rozwartych. Do wargowych należy ta piękna szalwia łąkowa, której kwiaty niebieskie, zebrane w kłos okazały, mają postać sierpa, bo wargę ich górna jest tak jak sierp zakrzywiona. Inną szalwią, po ogrodach hodowana, nazywa się lekarską, bo liście jej u-suszone i zaparzone jak herbata, pomocne są w kaszlu i innych cierpieniach. Rozmaryn, lawenda, mięta, tymianek, melissa, majeran, cząber, wszystko to są rośliny wargowe, z południowych krajów pochodzące, a u nas na grządkach ogrodowych hodowane. Wszystkie się odznaczają aromatycznym zapachem i służą do lekarstw lub do kuchennych przypraw. Ale i na łąkach naszych rośnie dziki majeranek, czyli lebiódka, macierzanka, do tymianu znów bardzo podobna i różne gatunki mięty, a wszystkie te rośliny mają także przyjemny zapach. Otóż trzeba wam wiedzieć, że w tej rodzinie wargowych jest bardzo wiele roślin, które tę własność posiadają. W Europie południowej, w okolicach morza Śródziemnego, gdzie aromatyczne te zioła rosną w wielkiej obfitości, wyrabiają z nich różne wonne olejki i przyjemne pachnidła. Kwiatki mięty są jednak daleko foremniejsze od innych z tej rodziny, prawie niepodobne do tych dziwacznych warg jasnoty, a i pręciki w nich są prawie równe, chociaż przypatrzwszy się dobrze, zawsze można odróżnić dwa dłuższe i dwa krótsze. Szalwia znów tém się odznacza, że ma tylko dwa pręciki; dwa krótsze odpadają, albo nie wyrastają wcale. Pszczoły bardzo lubią kwiaty roślin wargowych, gdyż obfity w nich miód znajdują, a po zapachu łatwo je rozpoznają zdaleka.

M. J. Z.

## Podanie ludowe o bocianie.

— Proszę taty, dla czego to wczoraj przystawiali drabinę do lipy, stojącej za stodółami, co na niej jest gniazdo bocianie. Poczam ludzie wchodzili?

— Widzisz, moja Józiu, kazałem opatrzyć to gniazdo.

— A innych ptaków gniazd to tata nie każe opatrywać; nawet tata kazał powycinać te topole, co stały za sadem, dla tego żeby się w nich wróble nie gnieździły, co tak bardzo jęczmień wypili za drogą.

— Jak ty to pamiętasz, pewnie ci żal było tej chmury ćwierkających wróbli; ale bo widzisz, było ich za wiele, robiły szkodę, nawet i stracha, cośmy go tak ustroili w ogrodzie, już się nie bały. Wróble są pożyteczne, bo tępią wiele owadów szkodliwych roślinności, ale dadzą się czasem we znaki gospodarzowi, zwłaszcza gdy ich za wiele. Wróbel, zresztą podobnie jak inny drobny ptak, łatwo sobie małe gniazdeczko ulepi; bocianowi zaś trudno, bo on zdalekich bardzo krajów przybywa i potrzebuje wielkiego gniazda jak kołyska.

— A już wiem, to dla tego ludzie tak dogadają bocianowi, że on im dzieci przynosi.

— Nie przerywaj, kiedy ojciec mówi.

— Przykro rolnikowi w czasie zimy, wygląda wiosny; pragnie, aby roślinność się poszerzyła, aby jak najprędzej mógł wygnać dobytek na paszę, a sam zacząć pracę około roli. Bo i cóż się stanie z rolnikiem, jeśli się zima zbyt długo pociągnie; jeśli roztopy, niepogody, słoty przeszkadzają mu wyjść z pługiem w pole. Grozi mu głód dokuczliwy, widmo przednowku i niepewnych żniw go przesładuje. To też cieszył się i cieszy każdy rolnik, gdy pogodne dni się zaczynają, gdy skowronek zaśpiewa, gdy bocian naciągnie, bo ptaki te, zwiastuny wiosny, napełniają go radością i nadzieją błogą. Dawniej dzień pojawienia się bociana był uroczyscie przez ucztę i radość obchodzony. Dla dwóch tych ptaków lud żywi szczególne poszanowanie; zabicie bociana, równie jest grzechem jak za-

bicie skowronka, tego śpiewaka Matki Boskiej.

Cieszył się ten rolnik, przy którego domu bocian obrał sobie gniazdo, zazdrościli mu inni. Cieszył się nadzieją pięknej wiosny, urodzajnego lata i zbiorów obfitych, bo wierzył, że w dom jego nie zawita nieszczęście, grom nie uderzy w jego osadę, ani jęć ogień nie zajmie, grad nie wybije jego zboża. Przytém bocian jest pożyteczny, bo chodząc po łąkach, bagnach, długim swoim dziobem żaby, robactwo i wszelki gad wybiera, on oczyszcza okolicę; ztąd człowieka, któryby chciał wszystkich poprawiać, który innym morały prawi, nazywają bocianem.

— Tato! Marcinowa powiada, że bocian był dawniej człowiekiem, tylko za karę został bocianem. Mówi, że tam zkad ona pochodzi (na Litwie), była dawniej religia bałwochwalska i wierzano w różnych bożków. Kiedy największy bożek stworzył świat i potem mu się przypatrywał, spostrzegł omyłkę, że niepotrzebnie umieścił na ziemi wiele szkodliwych gadów. Zebrał to wszystko w worek, zawiązał mocno i dał jednemu człowiekowi, ażeby zatopił w blizkiem jeziorze; ale człowiek ten był ciekawy, otworzył worek i gady się rozbiegły. Przyszedł winowajca i opowiedział, co się stało; bożek właśnie stał wtenczas przy ogniu; rozgniewany, uderzył go głównią w plecy i zamienił w bociana. Odtąd bocian nosi czarne plamy na piórach od tęg główki i zbiera gady, które rozpuścił.

— Ale proszę taty, kiedy bocianowi tak dobrze u nas, kiedy go tak wszyscy szanują, to dla czego on do dalekich krajów na zimę odlatuje?

— Nie tylko bocian, ale wiele ptaków odlatuje od nas, bo zimą w naszym klimacie jest dla nich za ostro.

— Czy też bocian tęskni za nami, za gniazdem, które zostawił, za okolicą?

— Dziecinną jesteś, ptak nie ma takich uczuć jak człowiek.

— Ale proszę tatki, mnie się zdaje, że on bardzo tęskni i to właśnie jest kara dla niego. Czytałam w Wypisach podanie cygańskie o bocianie:

Kiedy Noe wchodził do arki przed potopem, wtedy był żal wielki, bo wszystkie zwię-

rzęta, wchodzące do arki, płakały, że muszą opuścić swoje strony, których już nigdy, nigdy nie zobaczą... Tylko jeden bocian wszedł do arki wesoło; miał żabę w dziobie i nie żałował stron rodzinnych, nie myślał dokąd go fale zanoszą. Pan Bóg go skarał za to i nie dał mu ojczyzny, na wieczną tęsknotę skazując: bo gdy bocian jest w ciepłych krajach, to tęskni za naszymi stronami, za gniazdem swoim, a gdy tu przyleci, to znowu tęskni za tamtą piękną krainą, którą porzucił.

— Podanie to, rzekł ojciec, ma w sobie wiele prawdy, ale w zastosowaniu do ludzi. Kto długo bawi za granicą, tego z czasem ogarnia taka tęsknota, że chciałby koniecznie choć zdaleka kraj swój rodzinny zobaczyć. Nawet ludzie nieucywilizowani bardzo kraj swój kochają. Kraj Eskimosów jest bardzo biedny i smutny, a jednak oni utrzymują, że to jest kraina najpiękniejsza pod słońcem; przewiezieni gdzieindziej, tęsknią i powracają do siebie. Każdy powinien kochać swoje strony.

Wy często mówicie: jaka Lucia szczęśliwa, że już od trzech lat mieszka w Paryżu, a nie wiecie, że ona ciągle o tęg marzy, żeby choć na krótko tu przybyć mogła. Właśnie odebrałem list od jęg rodziców, że przysłają do nas na całe lato, pod jesień powróci nazad.

Józia pobiegła do rodzeństwa z nową wiadomością i wszyscy z niecierpliwością oczekują przybycia kuzynki Luci.

*Władysław Nowicki.*

## Z DZIEJÓW SŁAWY.

Prawdopodobnie mało który z naszych młodych czytelników nie zna, lub nie umie na pamięć chociażby jednego *Śpiewu Historycznego*, zatem przypominamy im, że dnia 21 Maja przypadła 39-ta rocznica śmierci niezapomnianego twórcy tych „śpiewów“ *Juliana Ursyna Niemcewicza*.

Urodzony w roku 1757 z ojca Marcelego, podczaszego Mielnickiego i Jadwigi z Suchodolskich, Niemcewicz wychowywał się w korpusie kadetów warszawskich, po ukończeniu



nauk został adjutantem księcia Czartoryskiego, generała ziem Podolskich; następnie przez lat kilka podróżował za granicą, we Francji, Niemczech i Włoszech. Za powrotem obrany posłem Inflantzkim na sejm wielki (1788—1792), złożył dowody prawych uczuć obywatelskich i świetną się wymową odznaczył. Wtedy społem z Tadeuszem Mostowskim i Wejsenhofem, wydawał dziennik p. n. *gazeta narodowa i zagraniczna*, mający dziś dla nas wielką wartość historyczną. A także napisał sławną komedią „Powrót Posła,” jest to wyborne i wierne zwierciadło zeszłowiecznych cnót i wad narodowych; komedia ta postawiła autora w rzędzie pierwszych ówczesnych pisarzy. Wtedy napisał także dramat „Kazimierz Wielki.”

W roku 1794, Niemcewicz staje się nieodstępnym towarzyszem broni i adjutantem Tadeusza Kościuszki, a z nim razem w bitwie pod Maciejowicami, jako jeniec wojenny, po dzieła więzienie w Petersburgu, z którego uwolniony w roku 1797, udał się przez Szwecję do Ameryki, gdzie się ożenił z wdową ze znakomitej w New-Yorku rodziny, Lindington Keani na małym kawałku ziemi oddał się gospodarstwu wiejskiemu—o czem sam tak głosi w czterowierszu następującym:

„Spokojny i bezpieczny, pod skromną swą  
[strzechą,

Praca była ucieczką, sumienie pociechą,  
Zorza mię zastawała nad mym polnym zbiorem,  
A domowe ognisko czekało wieczorem.”

W roku 1802, odebrawszy wiadomość o śmierci ojca, Niemcewicz wraca do Europy. Za czasów Księstwa Warszawskiego został mianowany sekretarzem senatu i członkiem

komisyi edukacyjnej, na których to urządach utrzymał go Cesarz Aleksander I, po utworzeniu Królestwa Polskiego w r. 1815. Oprócz tego był jednym z założycieli Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a po śmierci prezesa tegoż, Staszycza (1821), przewodniczył temu zgromadzeniu, aż do jego rozwiązania. Natenczas nabył pod Warszawą, niedaleko Wilanowa, szczyplę folwarczek, który od przydomku swojego Ur-synowem nazwał i tam przy pracy gospodarskiej, oddany naukom, zamierzał spędzić

resztę dni życia, chlubił się poświęconego na usługi publiczne. Atoli losy inaczej zrzędziły, bo opuściwszy na zawsze Warszawę i kraj, zakończył pracowity żywot w Paryżu, w wieku lat 83 i pochowany został na skromnym cmentarzyku w Montmorency, obok towarzysza broni i młodości, generała Kniaziewicza. Piękny pomnik, dłuta znakomitego polskiego rzeźbiarza, Wł. Oleszczyńskiego, zwłoki tych mężów pokrywa.

Z wielu dzieł tego autora, wspominamy tu o *śpiewach historycznych*, napisanych z polecenia tow. przyjaciół nauk w r. 1816. „*Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828.*” (Petersburg 1858 wyd. 2-gie ozdobione 38 rycinami). Miłość kraju, prawdy i

cnoty, wrodzone autora uczucia, napiętnowały dzieła jego powagą i szlachetnością; „*Panowanie Zygmunta III*” ma też same zalety i powab. „*Pamiętniki o dawnej Polsce*,” dzieło w 5 tomach. Prócz tego Niemcewicz pisał wiele bajek i wierszy okolicznościowych, a w każdym prawie rodzaju piśmiennictwa odznaczył się niepospolitym talentem.

Roman Gryf.



Majówka.



# RYCERZ BŁĘKITNY.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ Teresę Jadwigę.

(*Ciąg dalszy*).

Zamknę oczy spokojnie, jeśli mi przyrzeczenie, że tego, którego ja wam za wodza obieram, słuchać będziecie; że pod jego rozkazami walczyć nie przestaniecie wytrwale, dopóki wroga ostatecznie nie zgniebiecie, dopóki grzechu popełnionego w roku zeszłym na polach Cецorskich nie nagrodzicie...

Tu umilkł i wzrok pełen niepokoju zatrzymał na rycerstwie, obok jego łoża skupionem.

— Przyrzeka-my!—zawołali rycerze.

Chory hetman uśmiechnął się, gasnące jego oczy zaiskrzyły się nowym blaskiem.

— Wytrwajcie w tem przyrzeczeniu—szepnął— a Bóg daruje winnym i karać za nich więcej nas nie będzie.

To mówiąc podniósł drżącą rękę do góry:

— Niech was Wszechmocny błogosławi po wszystkie czasy i miejsca!—dodał z wolna, opadając na posłanie.

Rycerze, tłumiąc łkania, poklekli i głowy kornie schylili, a stary hetman z ręką nad nimi wyciągniętą szeptał modlitwę.

Wtem u wnijscia namiotu dał się słyszeć

jakiś szelest; obejrzało się rycerstwo mimowoli i z ust każdego wyrwał się okrzyk zdumienia, wszyscy w jednej chwili powstali z kolan. Tam u wnijscia, wśród fałd rozchylonej firanki stał rycerz błękitny... Przyłbicę jak zwykle miał spuszczoną na twarz, na sobie stalową koszulkę, u szyszaka niebieską wstęgę, lecz był całkiem bezbronny, ani w rękę nie niósł lancy, ani u boku szabli nie dźwigał.

Postał chwilę u wnijscia namiotu, poczem wolnym, ale pewnym siebie krokiem skierował się do łoża hetmana.

Zebrani w namiocie rozstąpili się przed nim, nawet królewicz się usunął; on z godnością skinął na jedną i na drugą stronę głową, poczem przykląkł przed łożem.

— Hetmanie—rzekł drżącym głosem— pobłogosławieś rycerstwu, teraz rozgrzesz winnego; jam jeden z tych, za których wy dziś pokutujecie, na móm sumie-

niu ciąży grzech wielki, lecz Bóg żałosnym przebacza, rozgrzesz mię w jego imieniu.

Hetman spojrzał wzruszony, wyciągnął dłoń i na ramieniu rycerza ją położył.

— Nie pytam jaki twój grzech— skąbym odezwał się głosem— widziałem cię w ogniu nieprzyjacielskim, widziałem, jak walczyłeś dzielnie, jak dla naszej sprawy życie swe na-



J a s n o t a.



rażałeś; dawne winy twoje już zgładzone czynami obecnymi, rozgrzeszam cię przeto i błogosławieństwo razem z innymi.

Błękitny rycerz skłonił głowę pokornie, a hetman, jak poprzednio nad innymi, tak teraz nad nim krzyż w powietrzu nakreślił; poczem rycerz powstał i wolnym krokiem skierował się ku wyjściu; wszystkich oczy zwróciły się za nim, lecz nikt nie starał się go zatrzymać, nikt nawet nie przemówił do niego. Przed namiotem stały strażę, ale i te spokojnie go puściły; rycerz skierował się w krętą ścieżynę, połączoną z równiną i znikł wśród krzewin, rosnących gęsto na niej, a nikomu na myśl nawet nie przyszło pójść za nim.

Dopiero po niejakić chwili otrząsnęli się z osłupienia zebrani w namiocie.

— Kto on?—poczęli pytać jeden drugiego.

— Wszakże sam wam powiedział, iż jest jednym z winnych, szanujcie jego tajemnicę i niestaraście dopytywać więcej — odczywał się poważnie hetman. Rycerze, uznawszy słuszność tych słów, rozeszli się w milczeniu.

Nazajutrz nie toczono żadnej walki. Turcy spoczywali, a w obozie polskim chorym wozem wszyscy byli zajęci.

Postanowiono odwiedzić sędziwego hetmana do Chocimia, gdzieby mógł mieć więcej spokoju i wygody.

Powolnym krokiem ruszył wóz z hetmanem przez obóz, Lubomirski dodał mu kilku rycerzy dla bezpieczeństwa, wysłał też podjazdy w różne strony, by kroki nieprzyjacielskie powstrzymać. Patrząc za oddalającym się, żołnierze płakali; zdawało się im, że pogrzeb widzą hetmana i nie myliły ich przecucia.

W parę dni potem Karol Chodkiewicz zakończył pełne chwały życie, lecz hetman Lubomirski, lękając się wrażeń, ukrył śmierć wodza przed wojskiem i nieprędko się tam o niej dowiedziano.

\* \* \*

Po jasnym tle niebios wałęsały się białawe obłoczki, zbiegając się miejscami w większe gromadki, niby stado owiec zbite razem; słoń-

ce świeciło wspaniale nad polami Chocimskimi, skowronki nuciły wesoło chwałę Panu wszechrzeczy, a Dniestr płynął sobie poważnie... Ciska pełna harmonii otaczała ziemię i taki błogi spokój, że można było marzyć o szczęściu; w tém ni ztąd ni zowąd rozległo się w powietrzu niemiłe krakanie kruków i cała ich chmara ukazała się w górze, poczem opuściła się ku ziemi, jedne rozsiadły się na drzewach, inne na równinie.

Właśnie w tej chwili wyszedł z namiotu Jerzy Lubomirski z rotmistrzem Prusinowskim; smętnem okiem spojrzał po równinie, na której aż czarno było od ptactwa i westchnął ciężko. Przed oczyma jego duszy przesunął się smutny obraz, pole zasłane trupami, ciała ludzkie szarpane przez to ptactwo drapieżne.

— Straszną rzeczą jest wojna — rzekł — a jednak muszę ją toczyć; jutro będzie tu inaczej; nie darmo to ptactwo napłynęło w takiej liczbie, instynkt je sprowadził; ten żółty piasek popłamił się znowu krwią, tysiące dziś żyjących jutro pod nim spoczywać będzie; kto wie, czy nawet dziś jeszcze boju nie stoczymy.

— I mnie się tak zdaje—odparł rotmistrz.

— To też zwołaj waszeć wszystkich; trzeba czynić przygotowania, aby nas nie zaskoczono.

— Idę natychmiast—rzekł rotmistrz i pośpieszył ku namiotom.

Niebawem plac począł się zaludniać; Lubomirski, zgromadziwszy wszystkich koło siebie, wydał stosowne rozkazy. Prusinowskiego z lekką jazdą wysłał na okopy, Kozaków po prawej stronie ustawił, Lisowczyków z gwardyą królewicza po lewej. Władysław miał ochotę stanąć także w szeregach, ale odradził mu hetman, bo był jeszcze zbyt osłabiony po przebytej chorobie. Spodziewano się lada chwila napaści ze strony Osmana, bo Turcy mieli szpiegów licznych, nie wątpił przeto Lubomirski, że wiedzą już o śmierci Chodkiewicza, i że Osman nie omieszka próbować z niej korzystać.

Nie omyliły go rachuby; jeszcze słońce niewskazywało południa, a już huk dział, jaki



doleciał od namiotów muzułmańskich, oznajmił że bój się rozpoczyna; w chwilę potem dzikie wrzaski zawtórowały działom: Ałłach! Ałłach! zadrgało w powietrzu i chmury Tatarów, cwałujące na małych konikach, ukazały się w dali, a za nimi nieprzeliczone rotty Janczarów, niesforne, pełne nieładu, lecz ożywione żądzą boju. Jednocześnie, kiedy od strony obozu nieprzyjacielskiego zatętniało, zahuczało, cichszy o wiele tentent dał się słyszeć po za wojskami chrześcijańskimi. Rycerstwo już znało to hasło, wiedziało kogo ono sprowadza; twarze walczących rozjaśniły się, bo rycerz błękitny pobłogosławiony przez umierającego hetmana nie budził teraz trwogi w nikim. On to śpieszył w istocie; zjawiał się wcześniej niż zwykle, spojrzał uważnie na szeregi rozstawione i tam poskoczył, gdzie mu się siły zdały najsłabsze. Janczarowie natarli właśnie na gwardyą królewicza, tam stanął rycerz błękitny i wróg odpartym został. Nieczerzeni Janczarowie natarli po raz drugi, lecz znowuż odparci zostali. Teraz wściekłość ich ogarnęła, ale jeszcze nie zwątpili; uchwyciwszy zębami ogromne swe noże, z wzniesionymi nad głową szablami, z wrzaskiem okropnym, po raz trzeci puścili się ku szancom bronionym przez gwardyą. Tym razem chrześcijanie chwiać się poczęli i ustępować; spostrzegł to rycerz błękitny, skoczył sam przodem: „Kto się cofa, ten nikiemny!” krzyknął. Na te słowa powróciły szyki, tymczasem Lubomirski, widząc co się dzieje, posłał chwiejącym się w pomoc świeży hufiec; wzmocnione szeregi natarły śmieliej, bój nie ustawał, a rycerz błękitny nacierał coraz dzielniej, szabla jego wciąż w górze migiała. Naraz zachwiał się i pochylił do grzywy konskiej; skoczył ku niemu jeden z walczących obok husarzy i podtrzymał go, aby nie spadł z konia.

— Uprowadź mię złąd, niechaj nie widzą, żem ranny — szepnął rycerz.

Husarz uchwycił konia za uzdę i wyprowadził go z grzęcznie z szeregow. Tuż przy polu, na którym bój się toczył, rosło kilka drzew rozłożystych; tam skierowali się obaj. Gdy husarz zatrzymał się przy jednym z drzew, rycerz błękitny zdjawszy nogę ze strzemienia, chciał zejść z konia, wtém siły go opuściły

i padł na ziemię, a ziemia jęknęła głucho pod nim. Przestraszony husarz przyskoczył do niego, a chcąc przynieść mu jakąś pomoc, odpiął mu naprzód szyszak i zdjął z głowy; wtém z piersi jego wyrwał się krzyk:

— Wacław!

Rycerz błękitny otworzył oczy, westchnął ciężko, spojrzał na klęczącego przy nim i poadał mu dłoń.

— Wszakżem odpokutował już winę — rzekł głosem słabym; poczem oczy jego zwarły się znowu i zemdlął powtórnie.

Husarz przyłożył ucho do jego serca, biło jeszcze.

— A więc żyje-- szepnął i odetchnął lżej, bo on znał Wacława od lat dziecinnych i kochał go, wiedział o jego wyprawie pod Cecorę, a teraz domyślił się reszty, dla czego się ukrywał, dla czego prosił hetmana o rozgrzeszenie.

— Ta krew zmazuje ostatecznie twe winy — rzekł pochylając się z pocałunkiem do czoła towarzysza, ale Wacława nie zbudził ten pocałunek...

Tymczasem bój dalej się toczył, Janczarowie jeszcze walczyli, ale coraz słabiej, wreszcie zmierzch zapadać począł, a z nim reszta odwagi opuściła Turków; gdy ciemność ich otoczyła, mieszać się poczęli i uchodzić, zostawiając pole zwycięzcom; rzekłbyś, że czekali tylko nocy, aby hańbę swą ukryć.

Cały kwiat młodzieży muzułmańskiej pozostał na polu; suta ucztą czekała na drapieżne ptactwo, to też głośnie krakaniem radość swą objawiało.

Tak skończył się bój pod Chocimem, zwycięzko dla chrześcijan; ugięła się nakoniec duma Osmana: niedostatek żywności, jaki już czuć mu się dawał od pewnego czasu, o czém nie wiedział nic Chodkiewicz, śmierć najwaleczniejszych Janczarów i Spahów, jesienne chłody, skłoniły go, iż rozpoczął rokowania o pokój. Trwały one dni kilka; już Lubomirski ściągnął wszystkie swoje hufce do namiotów, umarłych pogrzebał, rannych umieścił bezpiecznie, a jeszcze układy trwały. Wysłany do obozu sułtana Żurawinski, kasztelan bełzki i Jakób Sobieski wojewódzie lubelski, mieli poleczone, aby twardymi byli



w układach. Osman próbował skłonić ich zrazu pogrózkami do dogodniejszych dla siebie warunków, lecz w końcu widząc, że nie złamanie ich oporu, uległ i pokój zawarł, obiecując, że będzie powstrzymywał Turków od napadów i łupieztwa; ze swej strony położył wszakże żądanie, aby Rzeczpospolita Kozaków od napadów powstrzymywała, co Żurawinski i Sobieski ochotnie podpisali; poczem złożywszy hojne dary sułtanowi: piękną tarczę, pęk strzał i bogaty kołczan, podążyli z wesołą miną do Lubomirskiego. Tak w jednym jak w drugim obozie radzi wszyscy byli z zawartego pokoju; Turcy na znak radości wszystkie namioty oświecili; całą noc gorzały różnobarwne lampy, całą noc brzmiała u nich muzyka. Wspaniały widok sprawiał zdala ich obóz, niby miasto rzęsiście oświecone; rycerstwo polskie przypatrywało się z zajęciem temu widowisku, ranni nawet, pootulawszy się ciepło, wyszli z namiotów, ale do tych nie należał błękitny rycerz. Ten zbyt ciężko był chory, leżał w gorączce, nieprzytomny. Lubomirski wziął go do swego namiotu i jak najtroskliwszą otoczył opieką. Teraz już wiedział, kto on, ale nie chciał, by głośno powtarzano jego nazwisko. Husarzowi, który go poznał i wydał przed nim tajemnicę, nakazał milczenie.

— Gdy odzyska przytomność — rzekł — może sam zechce dać się poznać; teraz szanujmy jego tajemnicę.

### III.

Było to jeszcze w Październiku, przy końcu miesiąca, r. 1621; po kilku dniach śloty, deszczu, śniegu i zawiei, słońce zaświeciło wreszcie wesoło nad Sobotówką. Jeszcze tu i owdzie stały kałuże błota, ale już słonko w nich przeświecało, jeszcze tu i owdzie wałęsały się na niebie szare, posępne chmury, lecz usuwały się zwolna i coraz więcej błękitu widać było; jeszcze uciekając, chmury owe sypały resztki śniegu i leciuchne drobne płateczki unosiły się w powietrzu, lecz co który dotknął ziemi, to znikał natychmiast.

Słonko jasno świeci i zagląda ciekawie w okna dworku Sobotówki, a przy jednym z tych okienek widać Rózię i Ludwinkę. Obie

przędą na kołowrotkach, obie pobladły, zeszczuplały znacznie przez ten rok, ale na twarzy Ludwinki nie widać troski, na jej czole zawsze spokój świeci, a w oczach słodycz i ciche zadowolenie. Białemi paluszkami kręci szarą nić na wrzecionie owiniętą, nóżką kółko porusza, a wzrokiem goni, to białe płateczki śniegu, co osiadłszy na listkach traw zatrzymały się tam dłużej i ludzą oczy, że to kwiatki, że to wiosna wraca; to znów podnosi wzrok na siostrę, która siedzi obok niej smutnie zadumana i przedzie pilnie, lub zerknie na dziadunia, który drzemie przy kominku. Rok już minął od owego czasu, kiedy to wojewoda rzekł do wnuczek w tym samym pokoju: „Nie macie już brata!” Ludwinka od dawna zaniechała swych wycieczek do Reginy, więc teraz w domu przesiaduje, jednak zawsze wesoła. Ona jedna ożywia dom, bo Różia codziennie posępniejsza, a dziadus codziennie częściej wzdycha; jedynie wtedy rozjaśni czoło, gdy ona się zbliży do niego z pieśczętą. Ludwinka pieści go też często, całe godziny siedzi u nóg jego, z głową położoną na jego kolanach, a on głaszcze jej złote splety, lub rozmawia z nią o bieżących wypadkach; o! bo z Ludwinką zaszły teraz wielkie zmiany. — Dawniej umiała tylko mówić o swoich czubatych kurkach i kogutkach, o swoich różach i liliach, dziś coś więcej ją zajmuje. Gdy kto z sąsiadów przyjedzie, a wojewoda go przyjmie, ona biegnie natychmiast do pokoju dziadunia i słucha ciekawie, co mówią, a nawet miesza się do rozmowy i pyta o losy bitew staczanych, o Chodkiewicza, o Turków i o inne szczegóły, spraw ogólnych dotyczące. Dziadus lubi o tém mówić, więc rozpowiada jej obszernie, bo choć hetman Chodkiewicz daleko na bój wyruszył, wiadano wszakże w kraju o nim, gdyż po wsiach i miastach obiegały rozmaite pisemka, jak: „Poseł z Wołoch z obozu polskiego”, „Szpieg polski z Turka” i inne, które donosiły obszernie o staczanych potyczkach. Pisemka te były przez wszystkich rozrywane chciwie i wojewoda postarał się o nie także i przeczytał Ludwince całe, a dziewczeczka jeszcze je sama potem przerzucała, jakby nie dowierzała, czy dziadunio czego nie opuścił. Wojewoda śmiał się z wnuczki nieraz.



— Coś na uczoną kobietę chcesz mi się wykierować — mówił — a może masz ochotę zostać rycerzem, bo coś wojna żywo cię zajmuje; szkoda, że chłopcem nie jesteś. — Przy tych słowach wdychał zawsze. — Ród Żywickich nie wygasłby wtedy — dodawał w duszy. Ludwinka była otuchą wojewody, jej pieszczoty, rozmowy z nią, dodawały mu siły i ochoty do życia; sam ją często przywoływał do siebie. I teraz dopiero co wstała od jego boku; trzymała głowę na jego kolanach, dopóki nie usnął; głaszcząc jasne jej splety wojewoda zdrzemiął się, a ona wtedy wstała cichutko i siadła do kołowrotka, ale praca nie idzie jej dziś sporo, co chwila odrywa wzrok od niej.

— Czy ty wierzysz w przeczucia? — spytała nagle siostrę, przestając obracać wrzecionem.

Różia podniosła na nią pytające spojrzenie.

— Czy wierzę? sama nie wiem; niedoznałam ich nigdy; lecz dla czego pytasz o to?

— Bo mi dziś tak czegoś wesoło na sercu, myślę, że chyba nas co dobrego spotka.

Różia westchnęła.

— Nas, co dobrego — odparła zwolna — odkąd Wacława nie ma, mnieby nie już ucieszyć nie mogli.

— A gdyby on wrócił?

Różia spojrzała niemal z przestachem.

— Wszakże powrót jego niemożliwy, dziadekby nań nie pozwolił.

Ludwinka uśmiechnęła się, otworzyła usta, jakby coś powiedzieć chciała; ale znać rozmyśliła się inaczej, bo główkę opuściła i wróciła do roboty; kołowrotek znowu zawarczał, nie snuć się zaczęła.

Wtém przed oknami coś zatętniało, obie siostry podniosły głowy i wzrok ku oknu zwróciły... Na gościncu pędził jakiś konny.

— Może do nas — szepnęła Ludwinka wstając żywo z krzesła.

Nie myliła się; konny dotarłszy do mostu rozciągniętego nad fosą, co otaczała dworek Sobotówki, nagle konia skręcił; niebawem był u wrót.

Różia powstawszy podeszła także ku oknu. Jeździec, stanąwszy przed bramą, zeskoczył z konia, przywiązał go za uzdę do pala ster-

czącego w płocie, poczem sam skierował się pieszo na dziedziniec.

Rzenie konia, który znać rad był odpowiedzialności, zbudziło wojewodę, ziewnął, przetarł ręką czoło.

— Czy gościa mamy? — zapytał, prostując się nieco.

— Prędkiej posł od kogoś — odparła Ludwinka — pobiegnę zapytać się z czém przybywa — i nie czekając odpowiedzi dziadunia wybiegła z izby.

Różia powiedła za nią niespokojnym wzrokiem. Teraz i ona doznała coś jak przeczucia, serce jej w piersi zakolało, nie wiedziała wszakże, czy z radości, czy z trwogi.

Niebawem powróciła Ludwinka błada, zmieszana; niosła jakiś papier.

— Podobno list od hetmana Lubomirskiego — rzekła, zbliżając się do dziadunia — tak posł mówi.

Wojewoda porwał się z krzesła, wziął papier i rozwarł go gorączkowo; milczenie izbę zaległo.

— Pokój z Turkiem zawarty — rzekł po chwili, podnosząc rozjaśnioną twarz — zwycięstwo przy nas.

— I nic więcej? — szepnęła Ludwinka tonem smutnym.

Dziadek uśmiechnął się.

— I coś jeszcze dla was, dziewczęta — dodał — hetman Lubomirski prosi mię, abym przyjął oddział jego wracający przodem i pozwolił mu spocząć pod mym dachem, choć przez jeden dzień. Poleca mi mianowicie jakiegoś rycerza błękitnego, który podobno odznaczył się wielką walecznością. Poznacie zatem bohatera... Był on ranny ciężko i jest jeszcze mocno osłabiony; hetman życzy, abym go zatrzymał u siebie, dopóki całkiem nie wydobrzeje.

Wojewoda mówił to wszystko, wzrok trzymając utkwiony w ów papier, więc nie przewidział, co za wrażenie wyrazi: rycerz błękitny, wywarły na Ludwince; pobladła nagle, a potem poczerwieniała jak wisienska; ale to wrażenie wnet znikło; gdy wojewoda podniósł wzrok na wnuczkę, już nie po niej widać nie było.

— Pobiegnijcie do kuchni i rozkazy wydajcie, aby sutą wiecznę przygotowali —



rzekł dziadek — może dziś jeszcze rycerze zjadą; hetman pisze, że poseł na parę tylko godzin oddział wyprzedzi.

To powiedziawszy, pospieszył do swęj komnaty przybrać się w kontusz paradny, a obie siostry do kuchni podażyły.

(d. n.)

## ROZMAITOŚCI.

### Przykład miłości braterskiej u ptaszków.

Pewien szewc szkocki, nazwiskiem Tomasz Edward, który wszystkie chwile wolne od pracy poświęcał badaniu przyrody, opisał spostrzeżenia swoje w zajmującej książce, przez uczonych nawet wysoko cenionej. Napotkaliliśmy tam między innemi zdarzenie następujące:

„W końcu Sierpnia, gdym się przechadzał po nad morzem, spostrzegłem gromady jaskółek morskich, łowiących ryby w zatoce. Ponieważ brakowało mi właśnie w moim zbiorze jaskółki morskiej, zatrzymałem się na wybrzeżu, śledząc poruszenia tych ptaszków i czekając, aż który z nich zbliży się do mnie. Widok był precudny do koła. Na lazurze niebios, jak oko zasięgnąć mogło, nie widać było ani jednej chmurki; najlżejszy powiew nie marszczył powierzchni wody w zatoce. Nieprzeliczone mnóstwo owadów brzęczało i latało we wszystkich kierunkach. Słońce, mające się ku zachodowi, przerzynało zwierciadło wody zielonemi i złotemi pręgi. Tu i owdzie nieruchome okręty o białych żaglach połykiwały w słonecznym blasku...

Zachwycąłem się tym czarującym widokiem i przypatrywałem się pilnie jaskółkom morskim, goniącym swą zdobycz, gdy w tém dostrzegłem, iż jedna z nich odłączyła się od gromady i skierowała lot swój ku brzegowi, łowiąc po drodze ryby. Nagle, szybko jak strzała zanurzyła się w wodzie, a gdy się ukazała na powierzchni, dostrzegłem, iż trzyma w dziobie małą rybkę, którą wyrwała z głębin morskiej. Rybka szamotała się gwałtownie, chcąc odzyskać swobodę, ale usiłowania jej były daremne...

Jaskółka była teraz niedaleko od miejsca, w którym stałem. Gdy się uniosła nieco w górę, strzeliłem do niej; padła, krzycząc żałośnie; strzaskąłem jej skrzydełko. Huk strzału i krzyk ptaka przyciągnęły gromadę, od której się ona była odłączyła. Pokręciwszy się około zranionej siostrzyczki, którą fale przypływającego morza pchały zwolna ku brzegowi, jaskółki zwróciły się całą gromadą ku stronie, w której ja byłem, przeszywając powietrze przeraźliwemi okrzyki. Krzyczały tak z całych sił, niemyśląc o własnem bezpieczeństwie, aż dopókim nie wyciągnął ręki po ptaka, który już był dopłynął do brzegu.

Jakież było moje zdziwienie w owej chwili, gdy nagle dwie jaskółki z gromady uchwyciły skaleczoną towarzyszkę za oba skrzydełka, uniosły ją po nad wodę i leciały z nią na otwarte morze. Dwie inne leciały za niemi. Przebywszy z jakie dziesięć łokci, złożyły ją znów na powierzchni wody, z kądem owe dwie inne, bezczynne dotychczas, uniosły ją w ten sam sposób. I zmieniając się tak kolejno, zaniosły biedną kalekę aż na szczyt skały, dość oddalonej odemnie. Tam ją złożyły, pewne jej bezpieczeństwa. Wówczas ja, ochłonawszy ze zdziwienia, skierowałem się ku tej skałce, aby zabrać zdobycz, którą mi odebrano tak samowolnie. Ale byłem widać przedmiotem bacznej uwagi jaskółek, gdyż wnet nie owe cztery tylko, lecz cała ich chmara mnie oblegała. Gdym się zbliżył do skały, znów dwie jaskółki pochwyciły zranioną siostrę, jak przedtém i uniosły ją ze zwycięzką miną zdala odemnie, na pełne morze. Chociażbym był chciał im przeszkodzić, nie byłbym mógł; ale w tym razie i nie chciałem. Pozwoliłem im swobodnie wypełnić ten uczynek miłosierny i dać tém samém przykład przywiązania człowiekowi. Byłem nawet rad z doznanego zawodu, gdyż tym sposobem stałem się świadkiem wydarzenia, któremu nie byłbym dał wiary, gdybym nie widział własnemi oczyma. A tak, przez długie lata nie zatrze się ono w mej pamięci.

Myszę, że i młodzi nasi czytelnicy przypomną sobie owe wydarzenie, ilekroć które z ich rodzeństwa będzie potrzebowało ich







**Łamigłówni zgłoskowej:**

Rydz.  
Odyniec.  
Missisipi.  
Augustów.  
Nero.  
Zenit.  
Madera.  
Ogar.  
Romuald.  
San.  
Karo.  
Irkuck.

Roman Zmorski—Kondratowicz.

Szarady: Że—brak.

**Odpowiedzi od Redakcyi.**

Panienkom mieszkającym pod opieką p. Papi, które urządziły pomiędzy sobą loteryjkę i zebrane z niej rs. 11 kop. 45 przesyłały nam dla Sandomierzan dotkniętych powodzią, serdecznie składamy podziękowanie. Oby dobry ten przykład znalazł jak najwięcej naśladowców.

Na tenże sam cel dawniej już otrzymaliśmy także od Felunia i Zosi rs. 1, od dwojga dzieci bezimiennie rs. 3. Wszystkie te kwoty przesłane zostały do komitetu wsparcia dla Sandomierzan.

Mańci Bar. Już kilka razy tłumaczyliśmy kochanym naszym korespondentom, że nie mogą otrzymywać odpowiedzi w najbliższym Nrze naszego Pisma, zaraz po wysłaniu swoich liścików. Wydrukowanie odpowiedzi, wysłanie Pisma na pocztę, wszystko to trochę czasu wymaga i nie może być zrobione od razu w ostatniej chwili. Prosimy więc wszystkich o cierpliwość. Z dwóch nadesłanych łamigłówek, pierwsza jest bardzo dobra i będlie drukowana; w drugiej jest omyłka, bo Francyna nie pisze się przez *ń*. Dla tego też trudno bardzo ułożyć dobrą łamigłównę z nazwiska, w którym jest ta litera *ń*. Rozwiązanie naszych zagadek zupełnie trafne.

Ryszardowi J. Łamigłówni są wyborne i bardzo za nie dziękujemy; wszystkie będą z czasem zamieszczone, ale mamy ogromne zapasy, a wszyscy łaskawi współpracownicy nasi w tym dziale o drukowanie swoich się upomi-

nają. Na list dawniejszy odpowiedzieliśmy w poprzednim Nrze Pisma.

Konstantemu D. Wielką nam zawsze sprawiają przyjemność liściki taką ozdobną kaligrafią pisane; bardzo też dziękujemy za trafne rozwiązanie zagadki historycznej, którego nikt dotąd nie nadesłał.

Zosi W. w Dańkównce. Dziękujemy serdecznie za miły i starannie napisany liścik, w którym się mieści tyle przyjemnych dla nas wiadomości. Radzi jesteśmy niezmiernie, gdy nasi młodzi czytelnicy wypowiadają zdanie swoje o naszym Piśmie i donoszą nam, która powiastka lub opowiadanie najwięcej im się podoba. Cieszymy się, że *Czytania wieczorne* tak zajęły naszą kochaną korespondentkę; rzeczywiście można z nich odnieść wiele korzyści. Autorka przyrzekła cały szereg podobnych pogadek opracować dla *Wieczorów Rodziny*. Łamigłównę chętnie zamieścimy.

Pani Wal. w Borysowie. Książki wysłane. Pierwszy Nr. Encyklopedyi Wychowawczej w tych dniach się ukazał w księgarniach.

Kazi Sz. w Gniewoszwowie. Dziękujemy za wiadomość, że *Wieczory* z takim zniecierleniem są czytane. Zawsze najszczerzej powtarzamy, że uprzejme liściki nie mogą nas utrudzić i najchętniej na wszystkie odpowiadamy. Starszym siostrzyczkom, które także czytują nasze Pismo, zasłaliśmy ukłony. Łamigłówna wyborne odgadnięta.

Jankowi Sz. w Gniewoszwowie. Rozwiązanie zagadki, jeśli nie zupełnie trafne, to przynajmniej dowcipnie obmyślane i jest w każdym razie dowodem zastanowienia. Liścik sprawił nam wielką przyjemność.

**Ogłoszenie.**

PAN WŁ. NOWICKI ustępuje Redakcyi *Wieczorów Rodziny* na wszystkich swoich wydawnictwach rabat księgarski, którego rzekamy się na korzyść naszych prenumeratorów; jesteśmy przeto w możności odstępować im po cenie niższej od katalogowej następujące książki:

Szlachetna Zabawa Serya 1, cena katalog.	70	zniż.	60.
Szlachetna Zabawa Serya 2, — —	75	—	65.
„ „ bez oprawy — —	65	—	55.
Początki Języka . . . . — —	50	—	40.
Jak uczyć początków języka — —	25	—	20

Treść.—Gdańsk z drzeworytem, przez Romana Gryfa (dokończenie).—Na wiosnę (wiersz), przez Marcelę Stokowskiego.—Ziarnka moralności (z drzeworytem).—Rodzina roślin wargowych, (z drzeworytem), przez M. J. Z.—Podania o bocianie, przez Władysława Nowickiego.—Z dziejów sławy, przez Romana Gryfa.—Rycerz błękitny, powieść historyczna, przez Teresę Jadwigę, (dalszy ciąg).—Rozmaitości.—Łamigłówni i rozwiązania.—W dodatku d. c. historyi biblijnej, przez Z. Zajączkowską.